



Mirosław Derecki

EKRAN I WIDZ: KROKODYL A SPRAWA POLSKA

Krokodyle ciągle w modzie. Jeden z nich o mało nie pożarł Stefanii Harper, bohaterki australijskiego serialu telewizyjnego „Powrót do Edenu”, inny zagrażał wdziękom Kathleen Turner w amerykańskim filmie „Miłość, szmaragd i krokodyl”. Nawet Stanisław Bareja próbował ratować swój telewizyjny serial „Zmiennicy”, wprowadzając od czasu do czasu sceny z krokodylami. I choćby tylko z tego względu tytuł niniejszego felietonu ma swoją rację bytu. Lecz to jeszcze nic: oto na ekrany wszedł australijski „Krokodyl Dundee” (w reżyserii Petera Falmana), który posiada bardzo liczący się i nader atrakcyjny polski „akcent”.

Aliści zacznijmy może najpierw od tego, że ostatnio na świecie rozbiła się bania z australijskimi filmami. Zaskoczenie wcale nie koniecznie ze względu na krokodyle, chętnie eksponowana, ale przede wszystkim ze względu na fakt, że oto nagle objawiło się kino, do niedawna właściwie jeszcze nie istniejące, a zaskakujące świeżością poziomem i ekspansywnością. A także różnorodnością: od niezapomnianych filmów Petera Weira z „Piknikiem pod Wiszącą Skałą” na czele, po obrazy historyczne, obyczajowe i - wpisane w fascynujący krajobraz australijski - „przygodowe”.

Ten nagły wybuch australijskiego kina to w dużej mierze także zasługa znanego polskiego historyka sztuki filmowej i byłego rektora łódzkiej wyższej szkoły filmowej - w okresie najwspanialszego jej rozkwitu – prof. Jerzego Toeplitza. On to bowiem, znalazłszy się w końcu lat sześćdziesiątych w Australii, stanął tam na czele organizującej się szkoły filmowej, i to właśnie on zaczął uczyć młodych Australijczyków, jak się kręci filmy. W 1901 r. prof. Toeplitz wrócił do kraju, ale jego dzieło zostało na dalekich antypodach i teraz owocuje.

A w ogóle to Australijczycy i Polacy bardzo dobrze czują się razem, co – nawiasem mówiąc – wynika również z fabuły „Krokodyla Dundee”.

Po rada pierwszy owa wzajemna sympatia uwidoczniła się na większą skalę podczas wspólnie odbywanej, w czasie II wojny światowej, kampanii libijskiej, kiedy to żołnierze australijscy i żołnierze Brygady Strzelców Karpackich generała Kopańskiego walczyli obok siebie w Tobruku, pod El Alamein i pod Gazelą. Obydwa wojska łączyła bojowość,

zadziorność i... umiłowanie trunków mocniejszych niż woda. Oraz niezachwiane przymierze, - co podkreśla w swych wspomnieniach: „Wojna, ludzie i medycyna” dr Adam Majewski - podczas bójek i burd z żołnierzami angielskimi, z których to zawarć połączone siły polsko-australijskie zazwyczaj wychodziły zwycięsko. Nic przeto dziwnego, że po zakończeniu wojny, australijscy członkowie „Związku Szczurów Tobruku” zaparciu wszystkich swoich polskich towarzyszy broni do Australii, gdzie zobowiązali się zapewnić im pobyt i pracę. I wielu Polaków istotnie z tego zaproszenia skorzystało.

Bardzo możliwe, że jednym z owych polskich żołnierzy był ojciec pewnej bardzo przystojnej i pociągającej młodej australijskiej aktorki, Lindy Kozłowski, która gra główną rolę kobiecą w robiącej ogromną furorę w wielu krajach świata, przygodowej komedii – „Krokodyl Dundee”. To właśnie jasnowłosa, wysportowana i seksowna Linda jest owym atrakcyjnym „polskim akcentem” zabawnego „Krokodyla”.

„Krokodyl Dundee” stał się w kinach zachodnich jednym z poważnych konkurentów dla takiej „lokomotywy”, jak „Gliniarz z Beverly Hills 2” (z czarnoskórym, pełnym humoru, Eddie Murphym, oraz ex-małżonką Sylwestra Stallone, długonogą Brigitte Nielsen). Co więcej - zostanie wkrótce wprowadzony na ekrany kin radzieckich, a to wszak gigantyczna widownia. Zakupiła także „Krokodyla Dundee” Bułgaria. Wprowadzony ostatnio na polskie ekrany, cieszy się ogromnym powodzeniem. I to przecież nie tylko z uwagi na fakt, że Linda Kozłowski jest z pochodzenia naszą rodaczką.

Głównym atutem „Krokodyla Dundee” jest przede wszystkim - poza humorem - doskonale pomyślana przygodowa fabuła, wtopiona w atrakcyjnie pokazany przez reżysera i operatora, niezwykle pejzaż. A dopełniają całości bardzo dobrze zagrane postaci głównych bohaterów: wszędobylskiej amerykańskiej reporterki Sue oraz australijskiego myśliwego, łowcy krokodyli, prostego, lecz pełnego godności, na i oczywiście męskiego uroku, wychowanego przez aborygenów - Michaela Dundee, noszącego przydomek „Krokodyl”. Postać „Krokodyla” kreuje Paul Hogan, który zresztą wraz ze swym synem napisał scenariusz tego filmu.

Jest niewątpliwie w jakiejś mierze „Krokodyl Dundee” dalekim odbłyśkiem tematyki i „problematyki” filmów o Tarzanie. Nie chodzi tu tyle o motyw „człowieka dżungli”, prowadzącego wśród licznych niebezpieczeństw przypadkowo poznaną wybrankę serca. Nie tylko o konfrontację dwóch płci. Ale przede wszystkim - dwóch diametralnie różnych światów: australijskiego i amerykańskiego. Dwóch pejzaży – autentycznej dżungli australijskiej i miejskiej „dżungli” nowojorskiej.

Komediowość „Krokodyla Dundee” polega w swym głównym założeniu na znanej doskonale zasadzie - odwrócenia sytuacji. Połowa filmu dzieje się wśród australijskich prerii,

lasów oraz błot, gdzie czyhają na swój łup krokodyły gotowe pożreć nieostrożnego wędrowca (i tutaj ofiarą zabawnych zdarzeń jest nieporadna, przybyła z cywilizowanego świata, reporterka Sue). Druga połowa - w Nowym Jorku, dokąd Sue zaprasza „silnego człowieka z dżungli”. I gdzie, z kolei, on czuje się mały, zagubiony i nierzadko śmieszny, a ona jest teraz jego przewodnikiem i opiekunem.

Ta podstawowa komediowa konstrukcja opleciona jest jednak jeszcze całymi girlandami doskonałych gagów, „odzywek” i dowcipów sytuacyjnych; choć nie zawsze grzeszących finezyjnością. Czasem to humor rubaszny, czasem - na ostatecznej granicy dopuszczalności. Trochę tak za czasów pierwszych, przeznaczonych dla bardzo szerokiej publiczności, niemych komedii Macka Senneta. No, ale cóż – „On jest z Australii!” - jak próbuje wytłumaczyć Sue (przed pewną starszą damą z nowojorskiego towarzystwa) swego zbyt obcesowo zachowującego się partnera.

Nie można zakończyć tego felietonu bez zwrócenia uwagi na jeszcze jeden aspekt tematu: „Krokodyl, a sprawa polska”. Oto nareszcie, po z górą stu pięćdziesięciu latach od napisania przez Aleksandra hr. Fredrę znanej i tak lubianej przez Polaków komedii „Zemsta”, ziściło się pradawne marzenie polskich pańienek, odzwierciedlone w pamiętnych słowach pięknej Klary do „walecznego” Papkina: „Jeśli nie chcesz mojej zguby - krokodyla daj mi luby!” Sue, czyli Linda Kozłowski, otrzymuje swego „Krokodyla”. I takim oto – sięgającym w historię polskiej literatury – happy endem kończy się australijski „Krokodyl Dundee”.

PS. Tymczasem trwają już zdjęcia do „Krokodyla nr 2”. Również z udziałem Lindy Kozłowski i Paula Hogana.

Pierwodruk: „Kamena”, 1988, nr 4, s. 10-11.